

Fragment darmowy udostępniony  
przez Wydawnictwo w celach promocyjnych.

**EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!**

Wszelkie prawa należą do:  
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
Warszawa 2023

**[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)**

Angel  
wings



Anna Purowska



Angel  
wings

**LYA**

Redaktor prowadząca: Agata Tondera  
Korekta: Dagmara Powolny, Aleksandra Marczuk-Radoszek,  
korekta w programie firmy Lingventa  
Skład: Cyprian Zadrożny  
Projekt okładki: Monika Nowicka  
Ilustracja wykorzystana na okładce: Mila\_ls/Shutterstock.com

© Copyright for text by Anna Purowska, 2023  
© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,  
Warszawa 2023  
All rights reserved  
Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości  
albo fragmentów książki możliwe są tylko na podstawie  
pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I  
ISBN 978-83-8299-267-0

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94  
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51  
wydawnictwo@books4ya.pl

*Z dedykacją*

- Mamo, też się uczyłaś w przedszkolu o nutkach?
- Ja się nawet w szkole uczyłam... muzycznej.
- Nooo, to robi wrażenie!

*Dla mojego syna, Bartosza,  
pięciolatka, który wciąż mnie zaskakuje.*



*...lights go down  
In the moment we're lost and found  
I just wanna be by your side  
If these wings could fly...*

Ryan Tedder, Birdy; *Wings*





## Prolog

Deszcz bębni o duże okna, pomiędzy kamienicami hula silny wiatr, jest ciemno, jedynie światło latarń kładzie się na mokrym, błyszczącym bruku. Przez wrocławski Rynek przebiegają ludzie schronieni pod parasolami. Zatapiam się w miękkie poduszki i wdycham aromat herbaty z imbirem. Upijam łyk, rozchodzi się we mnie ciepło słodkiego napoju i ani myślę ruszać się stąd przez najbliższe godziny. Już mam brać do ręki komputer, lecz mój wzrok przyciągają dwie postacie szamoczące się tuż przy drzwiach kawiarni. Nie słyszę ich, ale są tak blisko, że z ruchu ich warg odczytuję padające z ust przekleństwa. Po bliższym przyjrzeniu się oceniam, że są to kobieta i mężczyzna. On wygląda na silnego, mimo upojenia, ona na pozbawioną mocy. Są coraz bliżej okna, do którego jestem prawie przyklejona, więc odruchowo odsuwam się i wstaję, nie przestaję ich jednak obserwować. Mężczyzna jest coraz bardziej agresywny.

Dyskretnie daję znać siostrze, by do mnie podeszła. Kiwa głową, zanosi tacę z kawą i ciastem do stolika, uśmiecha się do klientów, a później rusza w moim kierunku. Nie mówię nic, tylko wskazuję jej, co się dzieje. Zuza przygląda się szarpaninie przez przymrużone oczy, po czym przysłania twarz dłońmi.

– Nie ruszaj się stąd, zaraz wracam. – Nie bacząc na pogodę, otwiera drzwi i wybiega.

Chyba oszalała, jeśli myśli, że ją z tym zostawię. Naciskam klamkę i wychodzę na zewnątrz. Od razu atakują mnie zimne krople, a wiatr oplata mi szyję. Mimo wszystko czuję na sobie i wokół siebie gorąco. Zuza jest o wiele bliżej kłócącej się pary, ale nic nie mówi. W końcu z jej gardła wydobywa się przeraźliwy krzyk, a ja zamieram. Nigdy nie słyszałam, żeby powiedziała choć słowo tak głośno.

– Dorota!!! – Widać, że używa do tego wszystkich sił, bo po chwili trudno złapać jej swobodny oddech.

Mężczyzna momentalnie wypuszcza kobietę z silnego uścisku i ucieka, a ona wpatruje się w nas ślepo, zatacza się i upada. Moja siostra pomaga jej wstać, a ja otwieram drzwi. Znają się? Jakim cudem Zuza wie, jak ta kobieta ma na imię? Z mokrych włosów Doroty na podłogę spływają strugi deszczu. Jej wzrok pozbawiony jest kontaktu z rzeczywistością, twarz szara. Ta twarz! Wygląda jakoś znajomo.

– Doris, co ty wyprawiasz? – mówi łagodnie, ale stanowczo Zuza. – Podaj mi telefon – zwraca się do mnie i wyciąga dłoń w moim kierunku. Biegnę na zaplecze, przetrzepuję jej torebkę i pędem wracam do niej.

Doris wpatruje się we mnie uważnie, jakby i ona mnie rozpoznawała. Nie mogę utrzymywać z nią kontaktu wzrokowego. Przeraza mnie jej wygląd, odrzucają poszarpane ubrania i odór alkoholu.

– Ola będzie za chwilę, zastąpi mnie. – Zuza jest przejęta, widzę, jak drży jej dłoń, kiedy chowa telefon do kieszeni spodni. – Przynies mocną kawę i croissanta.

Robię wszystko, o co mnie prosi. Czuję się jak nakręcona. Kobieta dosłownie pochłania jedzenie i wlewa w siebie całą zawartość filiżanki. Doris. Doris? Kiedy dociera do mnie, kim jest ta odpychająca postać, zupełnie nie potrafię połączyć jej wizerunku z obrazem, który mam w pamięci. Gdy przychodzi druga pracownica kawiarni, moja siostra prosi ją jedynie, by o nic nie pytała.

– Zuza, to jest ta Dorota? Ta, z którą...? – mówię dyskretnie, ale ona kładzie palec na usta.

Całą drogę do domu milczymy. Doris co jakiś czas łypie na mnie krzywym spojrzeniem, lecz udaję, że tego nie zauważam. W mieszkaniu Zuza prosi ją od razu, by się wykąpała, daje jej ręcznik i swoje ubrania.

Kobieta znika za drzwiami łazienki, po chwili dobiega mnie szum, co znaczy, że odkręciła wodę.

– Zuza. – Dopiero teraz czuję, że zaczynam drżeć, jakbym wcześniej była zamrożona, jakbym nie mogła wyrazić swoich emocji.

Siostra siada obok mnie i mocno mnie przytula.

– Nie wszystkim udało się tak jak nam – szepcze i odwraca się, jakby w obawie, że Dorota ją usłyszy.

– Nic się nam nie udało, to twoja zasługa – precyzuję.

Zuza macha ręką i ucina temat.

– Chcesz, żeby tu spała? Bo ja na samą myśl o tym mam dreszcze.

– Ona potrzebuje pomocy, przecież nie jest dla nas obcą osobą.

– Dla mnie jest. A tobie była bliska dawna Doris, która obawiam się, już nie istnieje. Błagam, powiedz, że nic nas z nią nie łączy. Powiedz to!

Zuza zasłania usta. Wstaje i zaczyna nerwowo chodzić po pokoju.

– Nie łączy, to przeszłość. Cholera, ta decyzja to był impuls. Zobaczyłam ją i nie potrafiłam inaczej. – Patrzy w kierunku łazienki.

Kiedy Doris przychodzi do nas w czystych ubraniach i z włosami mokrymi po kąpielu, a nie w brudnych i przemoczonych deszczem, o wiele bardziej przypomina dziewczynę, którą zapamiętałam.

– Siema, młoda. – Poklepuje mnie po kolanie. – Czas działa na twoją korzyść, całkiem ładna z ciebie pannica. – Zaczyna się śmiać z własnych słów. Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o niej. Doris podchodzi do regału z książkami. – No, no, kto tu jest takim molem książkowym? Pewnie ty! – Wskazuje na mnie. – Jezu Chryste, same romanse! Już po tytułach widzę! Masz chłopaka? – Puszczą do mnie oko. – Nie czytaj tych bzdetów, widziałas dziś na własne oczy, co znaczy miłość! Mój Zbynio pięć lat temu kupił kłódkę, wygrawerował na niej nasze inicjały, zabrał mnie na Ostrów Tumski. Przypięliśmy ją do słynnego mostu. – Przymyka oczy

i kręci głową, jakby nie wierzyła we własne słowa. – Most Zakochanych... chyba tak się o nim mówi. A kluczyk wrzuciliśmy do rzeki. Dzięki temu mieliśmy żyć długo i szczęśliwie. – Śmieje się głośno, ukazując zniszczone zęby. – Jesteś zbyt naiwna, widzę to w twoich oczach!

Już mam jej coś odpyskować, ale Zuza wkracza do akcji:

– Zrobię kolację. Chodź, Doris, pomożesz mi.

– Skąd macie takie mieszkanie? – pyta moją siostrę, idąc za nią do kuchni.

– Pracuję – odpowiada jej krótko i dobitnie Zuza. – Od wielu lat.





## Rozdział 1

### ERYK

Gabinet dyrektorki to nie jest najlepsze miejsce na spędzenie długiej przerwy. W pomieszczeniu unosi się zapach drewnianych mebli i skórzanej kanapy stojącej pod ścianą. Jest duszno, mam wrażenie, że powietrze, które w sobie kumuluję, za chwilę rozsadzi mnie od środka. Najchętniej otworzyłbym okno i wpuściłbym tu trochę świeżości.

– Eryku, zapewne wiesz, dlaczego cię wezwałam. – Kobieta ściąga okulary i przygląda mi się uważnie.

– Nie – odpowiadam pewnie.

Dyrka głośno wzdycha. Składa ręce niczym do modlitwy i wpatruje się we mnie, jakby chciała odczytać prawdę z moich oczu.

– Spóźnienia, opuszczanie pierwszych lekcji. – Zerkam w monitor. – Zdarza ci się to coraz częściej. Nasz anglista, profesor Beck, widział, jak o ósmej piętnaście

najspokojniej w świecie siedzisz na korytarzu, przy stoliku, z długopisem w rękę i coś notujesz, w czasie gdy powinieneś już być na lekcji. Dlaczego? – Jej wzrok jest pełen... zrozumienia? Nie wiem, jak to nazwać, ale pewne jest jedno: dyrka nie emanuje złością. Nie jest wkurzona.

– Tak, byłem wtedy spóźniony. – Czuję, że nie obędzie się bez mojego sprostowania. – Akurat w głowie pojawiła mi się melodia, chciałem zapisać chociaż wskazówki, żeby później do niej powrócić. Minutę po byłem już w klasie.

– Eryku... to o szesnaście minut za późno. – Głośno wzdycha. – Zanim wezwałam cię na rozmowę, przeanalizowałam dziennik.

Rzeczywiście, nie przemyślałem tego, pewnie powinienem pędzić na zajęcia. Po prostu to był moment, jedna chwila, brzmienie w głowie, które mogłoby już nigdy nie wrócić.

– Wiesz, co najbardziej zaskoczyło profesora Becka?

– Nie mam pojęcia. – Rozkładałam ręce i robię skruszoną minę.

– Nawet powieka ci nie drgnęła. Spojrzałeś na nauczyciela i tak po prostu powiedziałaś „dzień dobry”.

– Tak się robi, kiedy spotyka się nauczyciela albo kogoś znajomego.

Dyrektorka składa usta w dzióbek i głośno wypuszcza powietrze. Powoli traci cierpliwość.

– Zastanawiam się nad powiadomieniem twoich rodziców.

Tym mnie rozbawia.

– Jeśli tylko znajdą czas, może za jakiś miesiąc, wpadną na chwilę. – Odwracam wzrok w kierunku okna. Czuję, jak zaczynają mi drgać mięśnie żuchwy. Wolę, żeby dyrektorka tego nie zauważyła. Jest zbyt przenikliwa i mądra.

– Mam dla ciebie propozycję. – Nie spoglądam na nią, ale w jej głosie słyszę cieplejszą nutę. – Wiem, że grasz w zespole z kilkoma chłopakami ze szkoły. Wiem też, jak duże znaczenie ma dla ciebie muzyka.

O nie! Zakazać mi nie może. To mój zespół, moje skrzydła! Moje spełnienie i moja jedyna, najlepsza droga! Czuję, że szczęka drży mi coraz bardziej. Zerkam na kobietę, jej spojrzenie pozostaje niewzruszenie spokojne.

– Słyszałeś o Gwiazdkowym Przeglądzie Muzycznych Talentów Radia Wrocław?

– Chyba każdy muzyk z Dolnego Śląska słyszał. – Zamyślam się i już widzę tę scenę, tłum na widowni.

– To ważne muzyczne wydarzenie. Chciałabym, abyś wystąpił ze swoim zespołem. Nazywacie się Wings, tak?

– Nie rozumiem... – Walczą we mnie dwie siły. Jedna wywołuje uśmiech, druga każe mi szukać podstępu i haczyka.

Odkąd to w szanowanym liceum za przewinienia wręcza się nagrody?

– Jest jednak warunek.

No tak, tak, pewnie wysprzątanie wszystkich klas lub inne czyny społeczne za spóźnienia.

– Musicie mieć własną piosenkę.

– Tylko tyle? – Wlepiam w nią zdumione spojrzenie i po raz pierwszy podczas tej rozmowy czuję, że naprawdę poruszają mnie słowa dyrektorki.

– A napisanie piosenki to taka prosta sprawa? – Przygląda mi się badawczo.

– Ale nie musi być... gwiazdkowa? – Ujmuję wyraz palcami w cudzysłów.

– Nie.

– Pani wezwała mnie, żeby porozmawiać o...

– Do poniedziałku daj znać, czy was zgłosić. – Nakłada okulary i przyciąga wzrokiem moje spojrzenie. – I co najważniejsze, koniec ze spóźnieniami.



Wychodzę z gabinetu i słyszę głośny, przeszywający dzwonek tuż nad głową. Zarzucam plecak na ramię i wbijam się w tłum. W głowie wciąż mam jej słowa: gwiazdkowy przegląd, własna piosenka, koniec ze spóźnieniami. Wbiegam na schody, przybijam piątkę kumplowi i lecę dalej, choć nie tego stanu spodziewałem się po wizycie w gabinecie Małgorzaty Leśniańskiej.

Doskonale pamiętam ten moment, właśnie mijam stolik, przy którym zapisywałem brzęczą mi w głowie melodię. W czasie lekcji panowała tu idealna cisza... taka, jaką lubię najbardziej. Taka, w której najlepiej mi się myśli.

Dlaczego dyrka jeszcze nie wezwała rodziców? Dlaczego mimo spóźnień chce mnie wysłać na przegląd?

Czyżby moje wyniki w nauce były wystarczająco dobre? Pewny jestem tylko jednego: po raz pierwszy, odkąd jestem w tej szkole, wręcz frunę do pracowni chemicznej znajdującej się na trzecim piętrze.

Dopadam do drzwi jako jeden z ostatnich, kątem oka zauważam Maksa wchodzącego do sali naprzeciwko.

– Maks!

Chłopak rozgląda się zdezorientowany. W końcu mnie zauważa.

– Nie teraz, zaraz mam sprawdzian z całego półroczka. – Wygląda na megazmęczonego.

– Dzisiaj na próbie! Padniecie, jak wam powiem! – Zziajany strzelam do niego uśmiechem i zamykam za sobą drzwi.



## KAJA

Po raz pierwszy od spotkania z Doris decyduję się usiąść w swoim ulubionym miejscu, po kilku tygodniach przerwy. Wraz z jej wizytą ożyły wspomnienia. Nigdy nie chciałam wracać w te rejony, w które zapędziło mnie jedno, krótkie spotkanie. Przeczekałam jesień, ale nie mogę przepuścić widoku na jarmark bożonarodzeniowy.

Powoli siadam na miękkiej poduszce, jakbym sprawdzała, czy jest czysta. Czy przypadkiem nie pozostał na niej żaden ślad po tamtym dniu. Upewniam się, że wszystko jest tak, jak było, i tak, jak lubię. Wygodne

oparcie, kubek z ciepłą herbatą na stoliku, otwarty laptop, zwisające z sufitu pozłacane papierowe gwiazdy, które poruszają się i mieniają pod wpływem ciepła, Zuza krzątająca się za barem i, co najważniejsze, widok za oknem. Uwielbiam obserwować przechodniów. Niektórzy gnają po nierównym bruku, jakby byli spóźnieni na ważne spotkanie, inni podziwiają kamienice okalające wrocławski Rynek. Są wśród nich radośni, z błyskiem i nadzieją w oczach, oraz zamyśleni lub pogrążeni w smutku. Są dzieci uciekające rodzicom oraz te posłuszne. Są mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczyny, którzy chodzą w pojedynkę, grupkami albo... w parach. Ci ostatni są dla mnie najbardziej zagadkowi.

Dyskretnie obserwuję chłopaka, który przepuszcza w drzwiach dziewczynę, uśmiecha się do niej. Ona rozgląda się i wybiera stolik. Siadają koło mnie. Chłopak pomaga jej zdjąć płaszcz.

– Twoja ulubiona kawa? – pyta, a ona potakuje.

– I ciasto, widzę, że jest. – Całuje go w policzek.

Chłopak podchodzi do Zuzy, ale co jakiś czas zerka na dziewczynę. Patrzy na nią tak, jakby była jedyną osobą w tej kawiarni. Lokal jest mały, lecz wydaje mi się, że to nie ma znaczenia. Nawet w tłumie on widziałby tylko jedną osobę.

Ciekawe, jak długo się znają i czy to uczucie, które teraz ich uskrzydla, kiedyś przeminie. Od razu przypomina mi się Doris, jej facet i ich paskudna historia. Z tego, co mówiła, nawet oni wrzucili klucz do Odry, a kłódkę zawiesili na moście.

Miłość. Znam ją jedynie z książek, filmów i piosenek. Znam na tyle, na ile zdołano mi o niej opowiedzieć. Jest jak tajemnica owiana kolorowym dymem, strzeżona przez tych, którzy jej doświadczyli.

Kładę na kolanach laptopa i słyszę nad sobą znajomy głos:

– Lekcje odrobione? – Zuza wpatruje się we mnie z założonymi rękami.

– Wszystkie.

– Możesz już iść do domu.

– Zaczekam na ciebie. – Włączam komputer.

– Jest piątek, do tego zaczął się jarmark. Będzie dziś spory ruch, a ja nie chcę, żebyś się nudziła – mówi z żalem.

– Mam zamiar napisać opowiadanie... w takiej aurze. – Wskazuję widok za oknem.

– Niech zgadnę. – Zabawnie marszczy brwi. – Właśnie zostałam świadkiem kolejnej szalenie inspirującej sytuacji?

– Nie musisz być taka ironiczna.

– Martwię się o ciebie i o to twoje... zbieranie historii.

– Nie musisz. Mam prawie siedemnaście lat, jestem zdrowa, dostałam stypendium naukowe.

– Wiem, wiem... – Przysiada obok, jakby chciała mnie pocieszyć. – Po prostu jestem jedynym...

– Prawnym opiekunem. W porządku, Zuza. Jesteś najlepszą mamą i idealnym tatą w jednym.

– Naprawdę? – Patrzy na mnie niepewnie. – Uciekasz w książki, w filmy, w muzykę i w to... pisanie. Obserwujesz świat z daleka, przez szybę. Zajmujesz się cudzymi

historiami. – Ścisza głos, bo doskonale wie, że obserwowałam parę przy stoliku obok. – Choć tak naprawdę nic o nich nie wiesz.

– A później na ich podstawie tworzę własne. I nie uciekam, ja to uwielbiam. – Posyłam jej całusa. – Mogę ci pomóc, wiesz, że zawsze chętnie przygotuję kawę, przeترę stoliki.

– Nie ma mowy. To ja mam ci zapewnić opiekę i o ciebie zadbać. Twoim zadaniem jest po prostu się uczyć.

Na szczęście do kawiarni wchodzi klienci, więc siostra daje mi spokój, a ja mogę wrócić do kontemplowania wyjątkowego widoku. Tylko przez jeden miesiąc w roku jest tu tak bajecznie. Zapada zmierzch, drewniane chatki rozbłyskują ciepłym światłem lampek. Coraz więcej ludzi zagląda na stoiska oferujące produkty spożywcze, rzemieślnicze, odzieżowe... wszystko, czego tylko dusza zapagnie. Spacerują, piją grzane wino albo gorącą czekoladę, zajądają osyпки z żurawiną. I choć jest pierwszy grudnia, a zamiast śniegu o szybę uderzają krople deszczu, ani trochę mi to nie przeszkadza. To jeden z moich ulubionych odgłosów, który mnie wycisza i pomaga mi się skupić.

Tuż nade mną Michael Bublé czaruje swoim głosem w piosence *Winter Wonderland*, Zuza uwija się przy barze. Chciałabym jej pomóc, ale zawsze upiera się, że nie mogę pracować, że wzięła na siebie odpowiedzialność, że są ją nadzoruje, że... Siostra stawia przede mną talerz z szarlotką, a ja czuję zapach cynamonu.

Uwielbiam to miejsce, za to nie lubię być sama w domu.

Po latach mieszkania w jednym wielkim chaosie, wśród krzyków i dramatów, nie potrafię wysiedzieć w zupełnej ciszy.



## ERYK

– Ciszej, bo oszaleję! Nie mówcie wszyscy naraz! – W ciasnej, piwnicznej sali po chwili zamieszania zapada milczenie. – No! W końcu słyszę własne myśli.

– Ty nie bądź jak Borowik na biologii – parska Maks, a reszta chłopaków zaczyna mu wtórować.

– Muszę wiedzieć jedno. Albo wam się ten pomysł podoba, albo nie. Chcę, żeby to było jasne, jeśli wejdziemy w ten projekt, piosenka sama się nie napisze.

– Eryk, chodziłeś trochę do szkoły muzycznej, tobie chyba najbliżej do napisania piosenki, my jesteśmy bandą samouków. – Maks się marszczy.

– Nie umniejszaj mi, stary! – odzywa się Dawid zza perkusji. – Nie czuję się gorszy od Eryka, żeby nie było.

– Dobra, powiem wam, że napisać cokolwiek to każdy z nas by pewnie potrafił. – Chwytam się pod boki i mierzę wzrokiem zdezorientowane miny swoich kumpli. – Ale to ważny przegląd. Jeśli mamy wystąpić, to z czymś...

– Mocnym! – Maks zaciska pięść.

– Tak, to na pewno, ale utwór musi być przede wszystkim na poziomie.

– Ej! Odkąd dyrka złożyła ci tę propozycję, panoszysz się jakby bardziej niż my. – Perkusista znów się burzy.

– Hej! Oprzytomniej! Jesteśmy Wings! Jedna ekipa, jeden za wszystkich! Wezwała mnie samego, bo wiedziała, że najpierw musimy się porozumieć, podjąć decyzję. – Przełykam ślinę i przypominam sobie rozmowę o spóźnieniach.

– Ja tam decyzję podjąłem, na przegląd chętnie pójde, tylko piosenki nie napiszę, mówię to szczerze, dziękuję – w końcu zabiera głos Jasiek, nasz wiecznie milczący klawiszowiec.

Perkusista postukuje w podłogę, jakby już próbował coś zmajstrować.

– Myślę, że to dla nas szansa. Moglibyśmy się pokazać... może to sprawi, że będziemy grać więcej koncertów... – Maks zaczyna bujać w obłokach.

– Chyba jakiegokolwiek koncerty, chciałeś powiedzieć – zauważa celnie Dawid.

– Otóż to – wtrącam, żeby między Maksem a Dawidem nie doszło do niepotrzebnej wymiany zdań, która zawsze kończy się wielką dramą. – Chłopaki, w końcu słyszę głos rozsądku. I wiecie co? Ja też tak czuję. Zależy mi na tym zespole. Gramy covery od dwóch lat, ale muszę wam przyznać, że...

– Masz nas już dość? – pyta Jasiek nieśmiało.

– Nie, wcale nie! Po prostu... próbowałem już coś pisać...

– Stary! To po co mącisz? – Maks chwyta się za głowę. – Dawaj ten kawałek, mów, jakie akordy, i lecimy!

– Akordy to ja wam podam, chłopaki, nawet jakąś tam linię melodyczną już słyszę, tekstem jednak niech

się zajmie któryś z was, bo wszystko, co przychodzi mi do głowy, jest po prostu słabe.



Przez kolejną godzinę próbujemy się zgrać w nowym utworze. To jak stąpanie po rozgrzanych kamieniach. Po tłuczonym szkłe! Kiedy zna się utwór, łatwiej grać, bo słyszy się go w sobie i jedynie odtwarza, ale teraz każdy z chłopaków jest niepewny. Biorę bas od Maksa i pokazuję mu, na czym dokładnie mi zależy. Później podchodzę do perkusisty. Jemu najgorzej przekazywać informacje, ale mimo wszystko próbuję to zrobić tak, aby nie czuł się pouczany.

– Może jakaś przerwa? – wrywa się zza garów Dawid.

– Może nie dziś. Po prostu dajmy z siebie wszystko, zróbmy ten kawałek najlepiej, jak potrafimy, i albo opijamy to piwem i w to wchodzimy, albo...

– W to nie wchodzimy, ale i tak opijamy. – Przyklaskuje Maks.



Sam nie wiem, czy to, na co się porywamy, nie przysporzy nam jedynie problemów. Czy się nie ośmieszymy? Występ podczas Gwiazdkowego Przeglądu Muzycznych Talentów na scenie Radia Wrocław to poważna sprawa. Utwór, który wygra, będzie emitowany przez rozgłośnie. Na samą myśl o tym przechodzą mnie dreszcze. I są to

bardzo przyjemne dreszcze, bo chyba każdy garażowy czy piwniczny muzyk marzy o tym, by usłyszeć się na falach odbiorników.

Nie wiem, jak dyrka to zrobiła i dlaczego, ale sprawiła, że poczułem się doceniony. Że po dwóch latach tłuczenia co piątek dobrych rockowych kawałków coś może się w naszym życiu ruszyć. Może się zmienić!

– Proszę, dla naszego lidera Eryka pomysłowego... – Dawid stawia przede mną kufel wypełniony złocistym napojem. – Tylko się nie upij ze szczęścia.

– Daj spokój, Dawid, kawałek wychodzi naprawdę dobrze, dopracujemy go. – Dosiada się do nas Maks.

– Właściwie do świętowania to nam daleko. – Unoszę kufel i stukamy się ostrożnie, żeby nie uronić ani kropli. Biorę do ust łyk gorzkiego, chłodnego napoju. Bąbelki wirują mi w ustach.

– Daj nam chwilę. Wypijemy po jednym i zobaczysz, że tekst się sam napisze. – Dawid pociąga dwa spore hausty.

– Miesiąc do osiemnastki, dacie wiarę? – Maks się zamyśla.

– Nie, nie damy! – Dawid wywraca oczami. – Może głośniej chwal się datą urodzenia – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Zobaczysz! Pierwszy skończę osiemnastkę i...

– Dobra, chcecie się w to bawić? Proszę bardzo. – Znow trzeba coś wymyślić, żeby nie dopuścić do rozlewu krwi i... piwa! Jasiek w ostatniej chwili chwyta kufel, który Maks trąca łokciem.

Wyciągam z plecaka kartkę i długopis. Kładę je na środku stołu. Zapada cisza.

Przez kolejne pięć minut po prostu wpatrujemy się w biały kawałek papieru. Wokół panuje coraz większy harmider, dla mnie są to niemożliwe warunki do pracy, niezależnie od tego, ile piwa wypiję.

– Oj tam! – Maks przysuwa do siebie kartkę i chwytając długopis. Obraca nim, kreśli kilka szlaczków i oddaje kartkę mnie. – Masz. To ty będziesz śpiewał, więc najlepiej wiesz o czym.

– Chciałbym, żeby to było takie proste. – Nawet nie zamierzam teraz się nad tym zastanawiać.

– Jaaa, ale z was mięczaki. – Dawid nachyliła się nad stołem i przejmuje kartkę. – O czym? No o czym ma być? Jeśli chcemy przyciągnąć czarne charaktery tańczące pogo pod sceną, to o jakiejś dramie, nienawiści... a jeśli panny mają się do nas szczerzyć, to nie ma wyjścia, miłość, chłopaki, i tyle.

– Chyba lepiej, żebyś nie snuł więcej przemyśleń. – Maks od razu go sztorcuje.

– Cholera, Dawid ma rację – przyznaję.

– Ej, ale ty masz Dianę – wypala Jasiek, który zwykle zabiera głos tylko wtedy, kiedy jest do tego wezwany.

– To bez znaczenia, bo koncert ma być gwiazdkowy, i na bank przyjdzie dużo dziewczyn. Chłopaki, musimy się przemóc... napisać coś o...

– O zakochaniu? – Maks parska.

– No weź, to nie jest gorszy rodzaj piosenek. Chyba każdy to przeżył i wie, jak to jest.

Patrzę po chłopakach. Ich miny wskazują obojętność.

– Kiedy cię widzę, moje serce... – zaczyna Dawid.

– Notuj, od razu notuj! – popędza mnie Maks.

– Jest gorące jak... – Dawid przymyka oczy i przygryza wargę.

– Jak kurczak w panierce – rzuca Maks i wszyscy wybuchamy śmiechem.

– Jeśli z KFC, to przynajmniej się nie poparzymy. – Dawid się otrząsa, jakby chciał z siebie zrzucić odpowiedzialność. – Mnie nie wyszło, ale proszę... możecie próbować.

W poniedziałek mam dać odpowiedź. Obawiam się, że odmówię, a tak bardzo chciałbym wystąpić... dla nas, dla Diany, żeby była ze mnie dumna. Dla dyrektorki, z podziękowaniem za szansę. Dla rodziców, gdyby tylko chcieli przyjść.



## KAJA

Obserwuję ludzi. Lubię słuchać urywków ich rozmów. Zbieram ich historie, układam w opowiadania doprawione własnymi zapachami, barwami, emocjami, a później wymyślam zakończenia godne komedii romantycznych i bajek Disneya. Moje życie przypomina detektywistyczną grę. Wciąż kombinuję, jak się komuś przyjrzeć, żeby się nie domyślił, jak rozpoznać, kim jest i czym się zajmuje. Jaką rolę przypisać mu w moim *story* i jakie zakończenie pasowałoby mu najlepiej.

Jak dotąd w większości były one szczęśliwe, zdarzyło się jedno dramatyczne... Ech, znowu ona, Doris. Jej już chyba nic nie pomoże, nawet gdybym bardzo chciała napisać, że Zbynio przestał pić, odszukał w Odrze klucz, który kilka lat temu do niej wrzucił, i otworzył nim zupełnie nowy rozdział w ich życiu.

Poprawiam opowiadanie, które udało mi się stworzyć poprzedniego dnia w kawiarni. Całkiem nieźle wyszło... jarmark, gorąca czekolada, świąteczne piosenki i dzwoneczki w tle, a na głównym planie ona i on. Chłopak, który wyciąga rękę do dziewczyny, a ona ją chwyta, pozwala mu się objąć, później tańczą wśród wirujących płatków śniegu.

Wczorajsza atmosfera tak mi sprzyjała, że napisałam też dwa wiersze. Mimo że były zajęte wszystkie stoliki, zrobiło się gwarno i gorąco, ogarnęła mnie taka nieopisana błogość, że nie wyszłam ze świata swoich przemyśleń, dopóki nie poczułam, że moje dzieła można już uznać za ukończone.

Kilka kliknięć i oba nowe wiersze lądują na blogu. Z korytarza dobiega mnie dźwięk przekręcania klucza w zamku. Opowiadanie o jarmarku będzie musiało poczekać na swoją kolej.

– Jesteś gotowa?! – Głos Zuzy sprawia, że odkładam sprzęt i biegnę do niej.

– Jestem! Tylko jeszcze choinki nie przygotowałam!

– Zobacz, kogo spotkałam przy wejściu. – Za Zuzą do mieszkania wchodzi Niko. Oboje drżą z zimna.

– Już wam szykuję herbatę.

– Twoją najlepszą poproszę – mówi mój przyjaciel. – Z miodem, cytryną i imbirem.

Wyciągam kubki z szafki i przyglądam mu się uważnie. Nikodem... ostatnio całkiem dobrze wygląda. Był u fryzjera i chyba więcej ćwiczy na siłowni. Czyżby miał nową bluzę? Soczysta zieleń zdecydowanie mu pasuje. Kiedyś myślałam o nim trochę poważniej. Siedział przede mną na polskim, często się odwracał, zagadywał. Raz nawet zabrał mi pióro. To było trochę łobuzerskie, ale urocze. Zaczęliśmy ze sobą pisać, każdego dnia coraz więcej, i tym sposobem... zaprzyjaźniłam się z nim. Mówił mi o wizytach u psychologa, o rozwodzie rodziców, o tym, że mieszka tydzień z mamą, a tydzień z tatą. Że to go wykańcza, że nie ma swojego miejsca. Ujął mnie szczerością, wirtualnie głaskałam go po głowie, bez żadnego podtekstu, tak po prostu, jakbym go chciała pocieszyć.

I na tym stanęło. Tak bardzo go polubiłam, że głaskanie jego włosów może mieć dla mnie charakter jedynie przyjacielski. Tej bariery nie da się już przekroczyć. Ja i Niko jesteśmy po prostu *friends forever*. Z żadną dziewczyną nie rozmawia mi się tak dobrze jak z nim. Wobec nikogo nie byłam nigdy tak szczera. Właściwie w szkole nikt nie wie, że wychowałam się w domu dziecka ani że teraz mieszkam jedynie ze starszą o trzy lata siostrą.

Jak dobrze, że już przyszli, od razu coś się dzieje. Zuza włącza *Last Christmas* i zaczyna się śmiać, bo doskonale wie, jaka będzie reakcja Nikodema.

– O nie, kobieto! – Niko zatyka uszy i ostentacyjnie się krzywi. – Chcecie tu stworzyć prawdziwie świąteczny klimat, rodem z amerykańskiej komedii?

– Byle nie romantycznej – sztorcuje go Zuza.

– Ale, ale! Jest jeszcze wiele innych, i to bardzo dobrych świątecznych kawałków!

– I co z tego? – Wzruszam ramionami. – Od tej piosenki wszystko się zaczyna. – Uśmiechamy się do siebie z Zuzą i przybijamy piątkę.

Podryguję do rytmu i wczuwam się w słowa śpiewane przez George’a Michaela. Poruszam ustami, jakbym śpiewała wraz z nim. Zuza chwyta z blatu rolkę ręcznika papierowego i trzyma ją jak mikrofon. Niko na początku przysłania oczy, ale już po chwili wybucha śmiechem i trąca swoim biodrem o moje:

– W takim razie od czego zaczynamy? Zaprosiłaś mnie na wielkie przygotowania. Czy to znaczy, że mamy wspólnie lepić pierogi?

– O nie, najpierw musimy ubrać choinkę.

– Choinka to podstawa. – Zuza zagląda do lodówki. – Przygotuję coś na ząb. Widzę, że Kajka zrobiła to, o co prosiłam. Mamy ugotowany makaron, przysmażonego kurczaka i pokrojone warzywa, więc zaraz wstawię do piekarnika zapiekankę.

– Mega! – Niko zagląda jej przez ramię i z zachwytem obserwuje, jak Zuza miesza składniki i posypuje startą mozzarellą.

– Nie jadłeś obiadu? – Moja siostra wpatruje się w niego i widzę, jak w jej oczach gaśnie błysk.

– Ojciec pojechał na jarmark z nową rodzinką. –  
Chłopak spuszcza głowę. – Powiedzieli, że tam coś zjedzą.

– Dobrze, że przyszedłeś. – Poklepuje go po ramieniu.  
Po chwili oboje uśmiechają się do siebie.

– Niko, zapraszam za mną. – Wskazuję mu krzesło  
i przesuwam szafę w przedpokoju. – Na najwyższej półce  
jest choinka. Pomożesz?

– Skoro jestem jedyną męską ręką w tym domu, to  
będzie dla mnie zaszczyt. – Zaczyna się szamotać i po  
chwili podaje mi karton.

Nasza kawalerka, dzięki zmysłowi Zuzy, została urzą-  
dzona tak, jakbyśmy miały dwa pokoje. Moja siostra  
wiedziała doskonale, gdzie ustawić ściankę działową,  
by stworzyć dla mnie małeńki pokoiik. Mieści się w nim  
łóżko, biurko oraz komoda i pozostaje miejsce na zro-  
bienie trzech kroków. W porównaniu z kilkusobowymi  
pokojami w domu dziecka jest to szczyt luksusu. Zuza  
zdecydowała się spać w naszym minisalonie na rozkła-  
danej sofie, która – jak twierdzi – jest bardzo wygodna.  
Ubrania trzymamy w ogromnej rozsuwanej szafie w ko-  
rytarzu. Kuchnia to niewielki aneks połączony z salonem,  
a łazienka z błyszczącymi kafłami to spełnienie marzeń  
nastolatki. Wszędzie jest czysto, biało i jasno.

Po kilku minutach nasz mały salon zostaje zastawiony  
pułkami.

– Jak na metrową choinkę całkiem sporo macie tych  
ozdób. – Niko rozgląda się zaskoczony.

– I wszystkie są nam niezbędne – mówię i zabieram  
się do rozkładania drzewka.

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawnictwo Zielona Sowa.  
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!  
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!  
Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie  
**[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)**